ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 43. 15. Kwietnia 1820.

P. J. Dümonta *) niewola w Afryce.

Piotr Jozef Dümont urodzony w Paryżu r. 1766, w 12tym roku życia swego opuścił dom oyczysty, i przyiął służbę u pewnego Officera morskiego, w celu towarzyszenia onemuż w wyprawie do Gibraltaru. W Listopadzie r. 1782 wsiadł on na bryg Francuzki Le lievre w porcie Hiszpańskim Alkazir, gdy tegoż wieczora powstała gwałtowna burza ktora około północy, na brzegi Afrykańskie między Oranem i Algierem, wyrzuciła statek zgruchotany. Sześćdziesiąt osób utonęło, 86 dostało się do brzegu, lecz natychmiast napadnięci byli od Kubalów, iednego z pokoleń Arabskich. Bezbronnym nadaremno było wszelkie opieranie się, wielu z nich zostało zamordowanych, inni zaś mniey lub więcey ranieni, leżeli na brzegu. Dumont pchnięty był dzidą, i miał postrzeloną nogę. Kubalowie oddalili się spieszno ze wszelką, którą zdołali zabrać zdobyczą; ze świtem iednakże przybyli znowu, i skrępowawszy nieszczęsnym w tył rece, poprzywięzywali ich do końskich ogonów.

Wielu z towarzyszów moiego nieszczęścia (mowi daley Dümont) z bolu i osłabienia omdlało; wieczono nas przez 6 nocy, ponieważ oprawcy nasi obawiali się dniem iechać, by im drudzy Arabowie zdobyczy ich nie wydarli; koczowali w lasach na około nas; trochę chleba i wody utrzymywało nędzne życie nasze: za każdym krokiem odnawiały się rany, ieżeli krwią zeschłą nieco przymknęły się były. Na reszcie stanęli smy u góry Felix mieysca, siedziby Szeika Osmana.

Przyprowadzono nas do niego, gdy się dowiedział, żesmy Francuzi, wykrzyknął Francuzi! ludzie bez czci, bez wiary ezarci złośliwi okuć ich w kaydany! co natychmiast spełniono. Kulałem na nogę, brzuch mój dostał niezmierney puchliny i zapalenia towarzysze moi cierpieli nie mnieysze boleści; a trzech w krotce po przybyciu naszem padło ofiarą śmierci. Okuto nas prawie nagich bo wełnianemi tylko szmatami okrytych, po dwoch razem w łańcuchy na 10 stóp długie a 60 funtów ważące, tak iż końce łańcucha nierozłącznie nieszczęśliwych spaiały, poki który z nich śmiercią swoią nie ustąpił nowemu mieysca. W takim stanie zaprowadzono nas do Bagno, o pół mile od siedziby Szeika. Zabudowanie to mieści 2000 niewolnika, murów wysokość do 40, a szerokość do 8 stóp dochodzi, płaski dach składa się z drzewa; a podłogi mieysce, zastępuie ubite wapno z piaskiem zmieszane. Mimo wielu okien żelaznemi kratami opatrzonych, budynek ten iest bardzo ciemny; okna tak blisko ziemi, iż każdey nocy lwy i inne drapieżne zwierzęta przez kraty do nas wyły tak dalece, iż nam włosy na głowie stawały.

Na szerokości murów zabudowanych nakształt wałow, znaydowały się mieszkania dla strożów naszych, było izb takich do 60. a w każdey po 15 strożow; wchodzili do nich zewnątrz po drabinach, rozniecali węgle do zapalania fajek i gotowania sobie kawy; zawsze uzbroieni, strzelaią często grubą solą na niewolników, kiedy są nie spokoyni, w nocy zas wołaią na siebie iak czaty „baczność na Chrzescianów!“

W pośrod Bagna iest fossa; woda utrzymuie się w kilkuset skorach krowich, na iednym końcu Bagna pozawieszanych.

Za przybyciem naszem uradowali się niewolnicy, iako z nowych nieszczęścia swoiego towarzyszów. Łańcuchy nasze przymocowano ze środka, kłódką do obręczy w ścianie, na trzy stopy od ziemi. Otrzymaliśmy trochę słomy, kamień za poduszkę pod głowę, i pozwolenie do spania. Mnóstwo pluskw obsiadło nas, które za każdem naszem poruszeniem się, dusiliśmy pełną garścią. Powstawszy nazaiutrz ze snu, ujrzeliśmy się pełni guzow i we krwi szczerniałey — śliczny zaiste widok! — 2000 nagich, brodatych

(* Histoire de l'esclavage en Afrique pendant trente quatre ans de P. G. Dumont Paris chez. Pilet l'aine.

)(

skrwawionych postaci, we dwa rzędy do ścian przykutych, poczynaiących złopać wodę z czaszek głów ludzkich.

Mimo ran moich wypędzono mnie z innemi o 6tey godzinie zrana, łańcuchami obciążonego do pracy, dawszy mi na całodzienne pożywienie trzy kłosy kukurudzy, którey ziarna roztłuknią się i z wodą, gdy teyże dostać można, pożywaią. Zmordowawszy się przez cały dzien ciągnieniem pługa, powróciłem wieczorem w północy z utrudzenia i bicia do Bagna. Sąsiad móy, Włoch rodem, tknięty cierpieniem moiem, przeciągnął za pomocą konopnem włoknem obwiniętego pręcika, pewny rodzay sznurka włosianego przez moią ranę, odwilżaiąc ią potém uryną, co posłużyło do zagoienia się rany we 3 tygodnie. Boleści, które cierpiałem przez to w nodze, ustały natychmiast, iak tylko z niey kulę nożem niezgrabnym wyrznąłem.

Między dwoma tysiącami niewolników w Bagno, znayduie się wiele starców; ci zatrudnieni bywaią wewnątrz budynku czyszczeniem, i tym podobną robotą, muszą także zapalonemi na długiey żerdzi wiązkami słomy wypalać pluskwy. Tych nieszczęśliwych stan iest daleko gorszy, iak innych niewolników, nie tylko bowiem źle się z niemi obchodzą straże, lecz nawet sami ich towarzysze więzienia. Gdy w reszcie dla słabości w ciało iuż pracować nie mogą, na tenczas bywaią rozstrzelani; toż samo dzieie się z chorémi, o których wyzdrowieniu zwątpiono. Poczem ich trupy wyrzucaią się, i służą na pastwę dzikiemu zwierzu, a czaszek używaią niewolnicy nakształt naczynia do napoiu: trupy albowiem samobóyców, wynoszą ich towarzysze kaydan na szczyt góry, z którey strącane bywaią w dół. Samobóystwo pociąga zawsze za sobą surową karę, na nayblizszych samobóycy sąsiadów. Młody Włoch móy sąsiad ukręcił sobie powroz z konopi, i obwiesił się, chociaż starałem się przeszkodzić temu usilnie, wiedząc o spływaiących na mnie skutkach tey zbrodni, które mi się czuć dały następuiącego rana. Drugi móy towarzysz kaydan zachorował i został rozstrzelany, czaszki iego używałem przez lat 14, i przywiozłem ią z sobą do Marsylii. Ogołem umarło przy mnie 30 więźniów.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Ułomki z pewney podróży do Rossyi.

(*Ciąg dalszy.*)

Drugim głownym rysem Rossyiskiego narodowego charakteru iest nieporownana zręczność, szczególnie we wszystkich mechanicznych pracach. Cudzoziemiec zdumiewa się nad prostemi środkami, za pomocą których bez żadnych sztucznych machin naywiększe ciężary są dźwigane; prawdziwie piękne drewniane dómki średnich klas, które się zdaią bydź tylko z iedney sztuki złożone, wystawia Rossyianin tylko iednym właściwym mu narzędziem, siekierą, która u niego mieysce piły i hybla zastępuie. Palce albo zęby są obcęgami, którémi kowal lub ślusarz gwoździe wyciąga, albo szkła do okien łamie, i naysprzemyślnieysze roboty ukończaią bez szczególnych przygotowań.

Dziki rekrut staie się w kilku niedzielach po przybyciu do pułku, podług upodobania swego Półkownika, zręcznym żołnierzem, szewcem, krawcem, albo muzykiem; i nic bardziey nie dowodzi mechaniczną zręczność Rossyianina i co nauka z niego uczynić iest w stanie, iak owa wszędzie tak sławna rogowa muzyka, która się w oddaleniu, szczególnie pod czas nocy tak czarodzieysko przyiemnie wydaie; w niey dmie każden przez całe swoie życie tylko ieden ton, a pomimo tego wygrywaią prawdziwie z zadumieniem naycięższe pasaże, trele i. t. p. Z trudnością przyzwyczaiłby się iaki inny Naród, do tey prawdziwie narodowey i oryginalney muzyki. Wprawdzie potrzeba do podobnego koncertu tyle ludzi, ile iest tonów, i dla tego tylko u bardzo maiętnych iest w używaniu: lecz z drugiey strony brak muzyka, nie pociąga za sobą utratę całego instrumentu, iest to tyle na ten czas, iak gdyby na fortepiianie iedna struna się urwała, lub ieden klawisz wyskoczył.

Ta zręczność Rossyianina okazuie się w każdym względzie, który go obchodzi. Nayostatnieyszy pomiędzy niemi, ieżeli tylko kaleką nie iest, których tam rzadziey widziemy, iak w iakimkolwiekbądź innym kraiu, posiada lekki i przyiemny chód, iego poruszenia okazuią wyraz i wzruszenie; rozmawia z swoim panem, z swoim Cesarzem w prawdzie z uszanowaniem, lecz także z łatwością i bez pomieszania; łaźi przez naywiększe przepaści, nie tracąc bynaymniey odwagi. Lekka krew, która w iego żyłach płynie, uczucie swoiey siły, i przekonanie, że z łatwością i zręcznością wywinie się z każdego niebezpiecznego położenia, sprawuią, że nigdy nie zważa na żadne nieszczęście i rzadko o przyszłości myśli. Ten lekki umysł przechodzi często w zupełną i naganną lekkomyślność i naprowadza go do niebezpieczenstw.

z których go wyrwać nie może ani iego zręczność, ani iego ustawiczna przytomność umysłu. Naymniey zważa na środki bezpieczeństwa: ażeby kilka kroków oszczędzić, idzie przez śliską kładkę, lub przez ieszcze ślizszy lód; w ścisku powozów ogląda się na wszystkie strony, tylko nie przed siebie, a nawet iego rozrywki — przypomniymy sobie góry lodowate — muszą bydź połączone z niebezpieczeństwami, ieżeli mu prawdziwą uciechę przynieść maią.

Równie w umysłowych zatrudnieniach okazuie się ta zręczność bardzo korzystnie. Wiadomo że Rossyianin z łatwością każdą obcą mowę poymuie, ten dar winien po naywiększey części trudności swoiey mowy oyczystey, ta bowiem wygina iego język, którym tony wszystkich innych bardzo łatwo naśladować może.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Konrad III czyli miłość małżeńska.

(*z Francuzkiego dzieła le Decaméron historique*)

(*Dokończenie*)

Dowiaduie się Elmonda o niebezpieczeństwie, w którym się wuy iey i mąż znaydują. „Ja to rzecze rozkazałam Ulrykowi iść po zwycięztwo lub śmierć, nie dość, żem iuż ubolewała nad tem, iż sławy iego dzielić nie mogę? Dziś przywiązanie moie, i obowiązki ku niemu, nakazuią mi dzielić z nim niebezpieczeństwo, w którym zostaie. Elmonda w rzeczy samey zgromadza ile może ludzi zbroynych, przedaie kleynoty, kupuie konie, wdziewa pancerz, i staie na czele odważnych przysięgaiących iey zwyciężyć, lub razem z nią zginąć, puszczaia się w pochod. Po ciężkiey przeprawie szwadron iey staie na płaszczyznach, na których obozuią Cesarscy i których woyska z wszystkich stron wchód do zamku opasały. By się więc do tego dostać, potrzeba się przedrzeć przez kupy zbroyne, lub paść ofiarą odwagi. Lecz nic nie może zatrzymać bohaterki, którą honor i miłość małżeńska uzbroiły. Na czele garstki ludzi, odważna Elmonda wszczyna walkę z nieprzyiacielem, a odwaga iey przez odniesione zwycięztwo uniewinnia porywczy ten czyn. Przybliża się do zwodzonego mostu zamkowego. Jmie Elmondy rozeszło się po wszystkich ustach, a tysiączne głosy przez zwycięzkie iey woysko powtarzane doszły do warowni. Na to Imie ukochany Ulryk biegnie na wał, poznaie ią, czyni wycieczkę, i w krotce przyprowadza piękną i szlachetną małżonkę, którey czoło ozdobione zostało laurem zwycięztwa, i którey przytomność odradza nadzieię w sercach oblężonych. Lecz liczba ich codziennie się zmnieysza częstemi wycieczkami, a choroby i głod, siły ich wyniszczaiące, zmuszaią ich do żądania kapitulacyi. Konrad rozgniewany, i pewien że nie są w sile dłużey mu się opierać, odrzuca żądanie, oznaymuiąc: że ieżeli spożnią poddanie się, w pien wszystkich wyciąć każe. Na tę okrutną wiadomość ostatnia rozpacz miota wszystkiemi; Welft i Ulryk chcąc z sławą zginąć, nadaremnie przekładaią, aby uzbroić wszystkich mieszkańców, nawet i kobiety, a przedarłszy się przez woyska nieprzyiacielskie, szukać schronienia na obcey ziemi. Kobiety łkaniem odpowiadaią, mężczyzni zaś groźbą otworzenia bram miasta, woysku Cesarskiemu. W tey stanowczey chwili, Elmonda tylko iedna zostaie spokoyna, a stanąwszy na wyniesionym mieyscu temi słowy odzywa się do ludu " Waleczni mieszkańcy! daleka iestem od zganienia boiaźni, którą w was groźby Konrada wzbudzaią. Bez wątpienia, matka ma prawo płakać nad losem dziecięcia, które w wściekłey swey zaiadłości nieprzyiaciel w kołysce zamordować może. Któż się zdoła oprzeć łzom, które czuła żona wylewa nad niebezpieczeństwem męża? I ia iestem małżonką, iestem matką, znam wszystkie prawa miłości i natury; znacie bohatera którego ubostwiam, a serce moie tą samą iest boiaźnią dręczone co i wasze. Lecz odkrywaiąc nieprzyiacielowi ostateczność; w którey zostaiemy, wykopiemy razem grób, w którym tyle ofiar pogrążone zostaną. Usiłuymyż, nie opieraiąc się więcey roziuszonemu nieprzyiacielowi, okazać z tych wałów slachetne uczucia nasze, i że godne iesteśmy imienia żon i matek bohaterów. Dwa tylko dni żądam dla uskutecznienia zamysłu moiego, po tych upłynieniu nic więcey żądać nie będę, nad to, co wasze dobro i byt ubezpieczy. W tey chwili idę do Konrada, na czele kilku niewiast odważnych, i tyle co ia kochaiących, kapitulować będę w imieniu mieszkańców i męża moiego. Tak iest kochany Ulryku, wkrótce powrocę w te mury, przynosząc łaskę dla ludu odważnego i lepszego losu godnego lub umrę wraz z tobą ieżeli Konrad zdoła bydź tak okrutnym, i nie odwoła wyroku, który mu chwilowa zapalczywość i duma podyktowały. " Skończyła, a głos iey przeszedł

do serc wszystkich niewiast, wszystkie iść chcą z Elmondą, lecz ona wstrzymuiąc ten chwalebny zapał, czyni z pomiędzy nich wybor dwunastu, i udaie się natychmiast do obozu Konrada.

Przybliżaią się do pierwszey straży. Poprzedza ie herold, tłumaczący ten krok. Dowiedziawszy się Konrad, że to ta sama małżonka Ulryka, która przed miesiącem śmiała się przedrzeć przez woyska iego, każe ią puścić, i przyiąć z względami płci, i stanowi iey przyzwoitemi. Ta młoda bohaterka staie przed nim, i uymuiącym głosem temi się słowy odzywa. „Konradzie! Wiesz o tém, że nie nienawiść przeciw tobie, uzbroiła przyiacioł i poddanych nieszczęśliwego Henryka, lecz chęć szlachetna pomszczenia się za iego krzywdę. Czyliż możni kraiu twoiego, nie mogli uwieńczyć cnót twych, i dać ci berło do rąk bez pokrzywdzenia bohatera, ktory był bez winy? i który inney nie miał winy nad tę, że kochał sławę? Otrzymałeś zwycięztwo, wiesz ile zaporów Ci do tegoż waleczność naszych stawiła. Zwyciężeni uznaią przez moie usta, że mało maią siły do walczenia, lecz im pozostał ieden sposób a ten iest nayokropnieyszy; ieżeli nad nami odniesiesz zwycięztwo, krwawemi głoskami Imie twoie w dzieiach Narodu zapisane zostanie, które cie w potomności obrzydłym uczyni i iedna ci nazwisko naysroższego tyrana ludzkości. Wiedz o tem, że nie woiownicy bronić Ci będą weyścia do twierdzy, lecz kobiety, dzieci i starce uzbroią swe ramiona, i na czele mężów, te ofiary niesprawiedliwego twego gniewu, wyidą przeciw tobie zapaliwszy w przod miasto. Odpowiedz Konradzie co chcesz uczynić? Czy chcesz panować nad bałwanami ognia, gruzami rozwalisk, i trupami, czyli przebaczyć ludowi, który Ci wierność zaprzysięga? ieżeli go do ostatniey nie przywiedziesz rozpaczy. Lecz widzę, że dusza twoia uczuła litość, widzę, że te groźby nie były nigdy głosem serca twoiego, widzę łzy sączące się z ócz twoich, ach ludzkość zwyciężaiąca odkrywa mi czucia twoie!! .... "

Konrad rozczulony, odmawia iednak Elmondzie powszechne przebaczenie, i żąda by woysko zostało w niewoli, a mieszkańcy poddali się zwycięzcóm. Daruie wolność starcóm i dzieciom, a niewiastom pozwala iść gdzie się podoba, i wynieść z twierdzy co maią naydroższego. „Ponieważ odpowie Elmonda, nie chcesz próźb naszych wysłuchać, i wzbraniasz się iść za głosem serca twego, przyimuię te warunki, żądaiąc by te zaraz przez Ciebie zostały podpisane i pieczęcią stwierdzone. Jutro będziesz Panem Weinsberga, a gdy Elmonda przechodzić będzie przez twóy obóz i złoży Ci podziękowanie, zmuszony będziesz odkryć uczucia serca twoiego i wyznać, iż te łzy są nayslodsze, które wspaniałomyślność i ludzkość wyciska.

Konrad uskutecznia obietnice, i podpisuie ugodę. Elmonda zaś powróciwszy do twierdzy uspokaia swe towarzyszki, iż życzenia ich iutro dopełnione zostaną. Żądaiąc zaś od nich taiemnicy, udziela im swego przedsięwzięcia, i zaleca by w twierdzy rozgłosili, że podpisana ugoda nazajutrz ma bydź przysłaną. Wszedłszy do miasta niosą wszędzie nadzieie, że Ulryk czeka na kapitulacyię obiecaną od Konrada. Noc spokoyna nastaie po nieustannym cierpieniu i boiaźni, lecz ledwie co iutrzenka pierwsze rzuciła promienie, gdy Elmonda zgromadza lud, sama w towarzystwie męża staie między niemi, i oznaymia warunki kapitulacyi.

Po tych odczytaniu obraca się do męża i rzecze: „Ulryku! nie masz się więcey czego ani ty ani mieszkańcy Weisenburga o życie wasze obawiać. Cesarz pozwala niewiastom wynieść co maią naydroższego; wiesz, że nic nad ciebie nie mam droższego w świecie. Te ręce tylekrotnie przez ciebie sciskane, koleią teraz ciebie sciskać będą. Pyszna z tego ciężaru, którego serce moie czuć nie będzie, wyrwę cie z rąk nieprzyiacioł, a miłość moia nadgrodzi ci utratę dostatków.

To wyrzekłszy podnosi Ulryka, i wychodzi z miasta, za iey przykładem idą wszystkie kobiety, każda niosąc męża na barkach przechodzą przez oboz Konrada. Mężowie wylewali łzy pociechy i wdzięczności. Kobiety wzmocnioną odwagą swego czynu, pyszniły się z swych ciężarów. Woysko nieprzyiacielskie rozczuliło się na ten widok. A Konrad nie mogąc zaprzeczyć pochwał odwadze, przez miłość wzbudzoney w tych kobietach, darował im zupełne przebaczenie.

Ant.... Kre....

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.